



Z pamiętnika Wyzwolonej_1918 - odc. 4

2018-05-30

W 20-leciu międzywojennym w Polsce na tysiąc mieszkańców przypadało... 7 telefonów. Nie oznacza to jednak, że nasze prababki nie wisały na telefonach, plotkując. Choć nie każdy posiadał telefon w domu, rozmowy telefoniczne były dość tanie, a „szczęściarz” będący właścicielem telefonu często musiał dzielić go z resztą lokatorów.

„Hop hop, jest tam kto?”, czyli telefon w międzywojennej Polsce

Telefon dobrem wspólnym

W czasach międzywojennych za każdą rozmowę telefoniczną, niezależnie od jej trwania, płacono około 60-70 groszy – równowartość dwóch dużych bochenków chleba. Jakkolwiek by było, cena za jedno połączenie nie była zbyt wygórowana, tak więc praktycznie każdy mógł sobie pozwolić na rozmowę. Problemy z brakiem dostępności aparatów telefonicznych obchodzono... korzystając z uprzejmości sąsiadów. Jak pisała Konstancja Hojnacka w „Kodeksie towarzyskim”, „Abonent, którego aparat jest unikatem w kamienicy, naraża się na szczególniejsze udręki. Dzielą go z nim po bratersku wszyscy współlokatorzy. Od najwcześniejszego rana wpada raz po raz ktoś zdyszany i z przymilnym uśmiechem pyta: czy wolno zadzwonić? Ja tylko na chwilę! I tak to trwa z rzadkimi przerwami do nocy”.

Telefon w stosunkach towarzyskich

Telefoniczny savoir-vivre nakazywał, aby koniecznie najpierw się przedstawić, zanim poprosi się daną osobę do telefonu. Przedstawiając się, podawano jedynie nazwisko. Z uwagi na cały sztab telefonistek, które zarządzały połączeniami, istniała obawa, że połączenie może być podsłuchiwane – do powszechnych sytuacji należało przerywanie połączenia przez telefonistkę, jeśli w rozmowie używane były słowa niecenzuralne. Dobre maniere nakazywały, aby nie mówić przez telefon o rzeczach poufnych, jednak, jak pokazuje historia, nie zawsze tak było. Ówczesni utyskiwali na wszechobecne gadulstwo telefoniczne i „brak kultury telefonowania”. W praktyce opowiadano o wszystkim, nieraz nieznośnie długo – za każdą rozmowę płacono przecież jedną, ustaloną kwotę, bez względu na czas jej trwania. Chociaż telefon był nowinką techniczną, która szybko się przyjęła i zadomowiła w Polsce, starsze pokolenie miało często problemy ze zrozumieniem zasad rządzących się połączeniami telefonicznymi. Jerzy Waldorff z rozbawieniem opowiada o poznańskiej służącej, która podnosząc słuchawkę, wołała „hop hop, jest tam kto?”.